
„Biłem tak, żeby nie skrzywdzić za bardzo”

Dwa lata temu część opinii publicznej została wstrząśnięta tzw. sprawą skinów z Legionowa. Powstało na ten temat wiele artykułów prasowych, a nawet kilka reportaży telewizyjnych. Dla przypomnienia jedynie, streszczę krótko tę sprawę: trzech nieletnich członków Polskiego Frontu Narodowego postanowiło „oczyścić” swoje miasto; w trakcie akcji pobili ponad 30 osób, w tym dwie na śmierć.

Do ponownego zainteresowania się tą sprawą skłonił mnie proces trzech bandytów, na którym miałem okazję być. Nie będę oryginalny, jeśli powiem, że nie chce się wierzyć, aby tych trzech (normalnych z wyglądu) chłopaków stojących za ławą oskarżonych było zdolnych do tak bezmyślnie okrutnych czynów. Gdy byłem na rozprawie, zeznania składał jeden z nich, **Grzegorz Smótkowski** – drobny, niski blondyn. Jego mowa ograniczała się do zaprzeczania wcześniejszym zeznaniom i nieprzyznawania się do zarzutów. Chwilami były obecne elementy żałośnie śmieszne, np. sędzia przedstawia obrażenia któregoś z zamordowanych – złamanie żeber, wielkie obrażenia wewnętrzne, pęknięcie podstawy czaszki itp. – a Smótkowski na to: *Ja, wysoki sędzie, nikogo nie kopąłem, a jeśli biłem, to tylko ręką i to tak, żeby nikogo nie skrzywdzić za bardzo.*

Jako pierwsi przeznaczeni do likwidacji na liście naszych bohaterów byli ludzie pijący alkohol – Smótkowski potwierdził to przed sądem. Za chwilę, na pytanie sędziego, co robił konkretnego dnia, odpowiada: *Nie pamiętam, wysoki sędzie. Siedzieliśmy z kolegami w pubie i tak się upiłem, że musieli mnie zanieść do domu.*

Generalnie według oskarżonych, każdy z atakowanych ludzi zasłużył sobie na pobicie. Była to swego rodzaju działalność pedagogiczna. Jak zeznał Smótkowski: *Chcieliśmy, żeby pijacy się zmieni, przestali pić.* Najwyraźniej ową „działalność pedagogiczną” było widać w zeznaniach czytanych przez sędziego, np.: *Spotkaliśmy za sklepem menela jak pił wino, powiedzieliśmy żeby nie pił, rozbiliśmy mu butelkę o głowę i daliśmy parę kopów. Gdy spotkaliśmy go parę dni później i pił denaturat, oblaliśmy go tym denaturatem i kopaliśmy przez pół godziny.* Innego dnia, gdy trzej mściciele szli przez podmiejski las, spotkali kłoszarda, który gotował sobie na ognisku strawę. Na początku bili go rękami, później kopali, na koniec – już nieprzytomnemu – wylali na twarz gotującą się wodę. Po godzinnej przerwie (spowodowanej tym, że chłopcy musieli zjeść kolacje w swoich domach) wrócili do lasu i powtórzyli wszystkie czynności,

dodając skakanie i chodzenie po leżącym – najpierw pojedynczo, następnie razem, we trzech.

Jak wspomniałem na początku, oskarżeni byli członkami PFN, faszystowskiej partii **Janusza Bryczkowskiego**. W lipcu 1994 r. uczestniczyli w obozie szkoleniowym, który odbywał się w mazurskiej posiadłości wodza. Spotkałem się wielokrotnie ze stanowiskiem, że właśnie ten obóz miał bezpośredni wpływ na ich późniejsze, opisywane czyny. Taki pogląd przyjął **Witold Rozwens**, obrońca oskarżonych. Według niego, 16–17-letni wówczas chłopcy zostali poddani brutalnej, rasistowskiej propagandzie i indoktrynacji, co w prostej linii zaowocowało morderstwami. Jako przykłady owej propagandy mecenas cytował standardowe „kawałki” z pism PFN-u i z kaset znalezionych u oskarżonych, np.: *Cyganie i Żydzi to gówno, to bydło, z jednych będzie nawóz, z drugich będzie mydło; Weź miecz, na którym zaschła wroga krew i wbij go w obłudny żydowski łeb; Żyriński to obrońca Słowian i prawdziwy przyjaciel Polski.* Czytał też hasła z notesów oskarżonych, np. nazwy, które – jak nauczano w czasie szkolenia partyjnego – powinien znać „prawdziwy” patriota, członek Frontu Narodowego: **NSDAP, AFP (Aryjski Front Przetrawiania), Ku-Klux-Klan.**

To dobrze, że ktoś głośno i publicznie mówi o działalności ludzi typu Bryczkowskiego i o wpływie, jaki wywierają na młodzież. Mecenaz Rozwens przedstawił (znane nam) artykuły kodeksu karnego o szerzeniu nienawiści rasowej i zapytał retorycznie, czy żyjemy w państwie prawa. Z drugiej strony truizmem będzie stwierdzenie, że główną rolą obrońcy jest zrzucenie odpowiedzialności z oskarżonych. Nie trzeba być psychologiem, żeby wiedzieć, że 16-letni chłopak, zdrowy na umyśle, ma pełną rozpoznawalność swoich czynów i odróżnia dobro od zła.

Sam Bryczkowski, który w międzyczasie wyszedł z więzienia (gdzie siedział m. in. za wyłudzenie kilkuset ton masła), o akcji w Legionowie wypowiedział się jednoznacznie: wypadek przy pracy, katowali nieumiejętnie.

Zastanawiam się, kogo spotkać powinna kara za tragedię w Legionowie – nastoletnich zabójców czy ich szefów? Najlepiej i jednych, i drugich.

MARIUSZ ŚLUBOWSKI

